

Homilia 07.02.2021

„Jestem zafascynowana Jezusem, ale boję się za Nim pójść, bo moi mnie odrzucają”. To wypowiedź młodej dziewczyny, która należy do naszej parafii. Jak to się potoczyło, opowiem na końcu. A tak z innej beczki: A ty chodzący za Panem, nie nosisz w sobie strachu, że kogoś stracisz z powodu wiary, pójścia za Nim? Podejdz z tym do Jezusa, do Jego słowa, które demaskuje nasze lęki i wyzwala nas z obaw, strachu.

O czym jest ta dzisiejsza ewangelia?

Bezpośrednio o teściowej Piotra, ale zasadniczo o Piotrze, którego największą bolączką, odciskiem na drodze dojrzewania w wierze, był strach...

Piotr ma rodzinę. To, że bał się pójść za Jezusem, w tym kontekście wydaje się być zrozumiałe. Bał się zerwania rodzinnych więzów, bał się podziału w rodzinie. Niektórzy opierając się na apokryfach, żartobliwie nawet sugerują, że nie szedł za Jezusem, bo bał się teściowej. Tak jest najczęściej, że jeśli duszę człowieka opanuje jeden strach, to powoli zaczyna bać się wszystkiego. Dziwna ta gorączka teściowej. Niekiedy jest interpretowana jako zagniewanie na Piotra. Ona zwyczajnie dostawała białej gorączki z powodu jego łążenia za Mistrzem z Nazaretu.

Postawmy się w sytuacji teściowej. Córka zostaje sama w domu, wszystko na jej głowie, spadają też dochody, bowiem Piotr bumeluje, przestał łowić ryby. A mąż jej córki łązi za jakimś kaznodzieją, których przecież było pełno w Izraelu w tamtych czasach. Jak tu nie ciosać kołków na głowie zięciowi tak nieodpowiedzialnemu jakby był kawalerem.

Można by powiedzieć, że my wszyscy mamy, oczywiście w cudzysłowie, swoje teściowe trawione białą gorączką. Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety również mają swoje teściowe. To osoba nieprzychylnie do nas nastawiona albo do tego, co robimy; która lubi kontrolować, lubi widzieć i lubi oceniać. A dla ludzi wiary to są te osoby niezadowolone z każdej naszej bliższej relacji z Bogiem, każdego czasu spędzonego w kościele, na różańcu czy lekturze Pisma Świętego. Zastanawia również fakt, że kiedy gorączka opuszcza teściową, ta zaczyna im usługiwać. Stąd nasuwają się kolejne wnioski, a mianowicie, że stan teściowej był wynikiem chorych emocji. Ona nie udawała, ona z całą pewnością na pewno cierpiała, ale jej stan był wynikiem problemu emocjonalnego, psychologicznego. Współcześni psychologowie potwierdzają, że problemy tkwiące w głowie albo w duszy, odbijają się na ludzkim zdrowiu. Złe samopoczucie, zaburzenia somatyczne, bóle głowy, to nie tyle objawy choroby ciała, co choroby duszy. Jezus jednak zna serce i wie, gdzie leży istota gorączki teściowej. Dlatego bierze

ją za rękę i uwalnia, uzdrawia chorobę jej duszy, gorączka ustępuje a ona zaczyna służyć. Użyte tu greckie słowo *diakoneo* (służyć), jest tym samym słowem, którego Marek używa na określenie aniołów, którzy służyli Jezusowi w pokusach na pustyni. To, że ewangeliści zapisali to wydarzenie spośród tylu innych uzdrowień, które Jezus uczynił, a których nie opisano, to nie przypadek. Ewangelia o przyjsciu Jezusa do domu Piotra ukazuje nam bowiem, co się stanie, kiedy Jezus zostanie zaproszony do naszego domu. Jak Jego wejście w nasz dom odmieni życie jego domowników, nawet i teściowej. Stanie się to samo, co stało się w domu Piotra.

Po pierwsze – kiedy Piotr zaprasza Jezusa do swojego domu, Jezus niewątpliwie korzysta z tego zaproszenia. Nie potrzeba Mu dwa razy powtarzać, dwa razy Go zapraszać. Chrystus idzie do domu swego ucznia, a właściwie czeka na to zaproszenie. I kiedy Chrystus wchodzi do jego domu, to chce poznać Jego dom. On chce dotknąć tego świata, w którym żyje Piotr. Jest to piękny gest Chrystusa-pedagoga, który wie, że człowieka poznaje się w jego domu.

Po drugie – Chrystus czuje się w tym domu, jak w swoim. Nie jest w nim gościem, ale domownikiem. Dlatego też wchodzi do tej części domu, która była zarezerwowana wyłącznie dla kobiet. Pamiętajmy, że są to tereny Wschodu. Tam leżała chora teściowa. Goście tam nie wchodzili. Byłoby

to nietaktem. Tam mógł wejść ktoś, kto jest związany z domem, ktoś bliski dla domowników i Jezus czuje się takim domownikiem.

Po trzecie – kiedy Jezus przychodzi do domu Piotra, do jego rodziny, to po to, aby dokonać tam cudu przemiany. Cud ten bezpośrednio dotyczy teściowej, ale zasadniczo jest przeznaczony dla Piotra. On niewątpliwie przeżywał chorobę swojej teściowej nieważne czy chodziło to o gorączkę ciała czy gorączkę duszy. Jedna i druga nie były najlepsze w sytuacji Piotra, w momencie, kiedy zdecydował się porzucić łodzie i iść za Mistrzem z Nazaretu. Jak zostawić żonę z dzieckiem i na dodatek z chorą teściową.

Znów mamy gest, który wzywa Piotra do zawierzenia. Jezus wchodząc do rodzinnego domu swojego ucznia chce podkreślić, że On nie odrywa Piotra od ojca, matki, teściowej, żony, dzieci, nie odrywa. Tam Chrystus jest prawdziwym spoiwem wzajemnej miłości i jedności wszystkich w rodzinie. Nie można bowiem być w zażyłych kontaktach z Chrystusem, a zarazem źle traktować pozostałych członków rodziny. Nie można miłować Chrystusa, a żonę swoją nienawidzić. Naprawa relacji wzajemnych rozpoczyna się od naprawy relacji z Bogiem. To, że teściowa Piotra po swoim uzdrowieniu tak gorliwie usługiwała im niewątpliwie pozytywnie wpłynęło na jej relacje ze swoim zięciem, Piotrem. I Chrystus poprzez to uzdrowienie teściowej powiedział do Piotra jakby przez

kwiatki: w mojej ręce jest zdrowie człowieka. Nie troszcz się o zdrowie, nie martw się o gniewy innych, nie martw się o to, że to co robisz nie podoba się innym, liczy się tylko miłość, liczą się tylko twoje czyny wynikające z tej miłości. Kiedy wczytujemy się w tę Ewangelię, wyzwalamy się od naszych lęków i naszego strachu. Dlatego Chrystus ciągle powtarza do nas słowami ewangelii: odwagi, nie bój się, nie lękaj się, Jam zwyciężył świat, nawet teściową. Te słowa są jak bandaż, którym Jezus nas owija.

Ta dziewczyna, o której wspomniałem na początku, doświadczyła tego, czego doświadczył Piotr. Kiedy wracała po mszy świętej do domu, podchodziła do któregoś ze swoich rodziców, przytuliła się i mówiła: Tato, dzisiaj przyjąłem Komunię w twojej intencji. W jedną niedzielę tato, w kolejną niedzielę mamó. Po roku do kościoła przyszedł tato. Zaczął płakać jak na bobra przystało i powiedział, że kierowały nim jakieś chore emocje, błędne podejście. Do tej pory myślałem, że to my rodzice wychowujemy nasze dziecko, a tu się okazało, że to ona wychowuje nas. Po czym szczerze się wyspowiadał i jak ta teściowa zaczął usługiwać Jezusowi i swojej córce. Dziewczyna zachowała miłość do Jezusa i jeszcze dla tej miłości zyskała innych. Każdy, do którego przychodzi Chrystus, nie zostanie zawiedziony, bo On jest wszakże dobrym pasterzem, który troszczy się o swoje owce.